

86

JÓZEF PIŁSUDSKI

*Pierwszy Marszałek Polski.*

# Psychologia Więźnia

(Polska odbitka z „*Revue Pénitentiaire de Pologne*“).



Warszawa, 1931.

22176

II.



[150]

Fiszter Katowice. 2.V.31. cena 1.50 zł.

X-54068
22176 II

ZAKŁ. GRAF. PRAC. DRUK. Sp. z o. o.  
WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 54.  
TELEFON 615-56 i 242-40.

## PSYCHOLOGJA WIĘZNIĄ.

Zostałem zaproszony przez Komitet, mający w opiece byłych więźniów politycznych, do wygłoszenia odczytu na temat psychologii więźnia. Polska jest może jedynym krajem, obecnie istniejącym wśród wielu innych narodów i krajów, gdzie jest możliwem jeszcze mówienie swobodnie o rzeczy tak kompromitującej człowieka, jak kryminał. I gdy stoję przed wami w mundurze najwyższego rangą oficera, w mundurze najwyższego przedstawiciela armji polskiej i śmiało mówię o kryminale, to jest to jedynie dlatego, że 150 lat historii polskiej nie zrobiło z więzienia nic innego, jak tylko życie codzienne ludzi. W Polsce więzienie jest stałym, codziennym, jak gdyby, towarzyszem myśli ludzkiej. Jest to część kultury myślowej, część kultury politycznej, kultury codziennego życia Polski. Rok za rokiem, dziesiątki lat za dziesiątkami lat, pokolenia za pokoleniami oswajały się z więzieniem, jako z rzeczą codzienną, jako z rzeczą, wchodzącą w myśli ludzkie, tak, jak może gdzieindziej wchodzić inne problemy życia, a nie więzienie.

Literatura jest odbiciem życia, i te czarne literki, rzucone na papier, mają tę własność, że gdy są rzucone ręką talentu, zostają nie tylko świadectwem talentu człowieka,

---

Niniejsze studjum było wygłoszone, jako odczyt, w dniu 24 maja 1925 roku. Tekst francuski i angielski został zamieszczony w „Revue Pénitentiaire de Pologne“ (Vol. IV i VI) na mocy zezwolenia z dnia 19 grudnia 1928. Tekst oryginalny polski ogłoszony na mocy zezwolenia z dnia 6 grudnia 1930.



lecz i świadectwem tego, co było w życiu całego miliona ludzi. Jeden z naszych wielkich pisarzy mówił w cudownym wierszu do matki-polki: „wcześnie okręcaj łańcuchem szyję dziecka, naucz go oddychać parą zgniłą i wilgotną“. Gdzieindziej byłoby to rzeczą niemożliwą; tu mamy zjawisko, że w Polsce prawie przymusowo wdziera się to do uczuć matki, matki myślącej o przyszłości swego dziecka, matki lekającej się w swoim matczynem sercu jakiejś biedy, czy jakiegoś nieszczęścia dla ukochanego dziecka. Dziecko rodziło się, jak gdyby predestynowane do rozumowania i myślenia o więzieniu. I gdy zaraz po upadku Polski mamy jedno imię, które najmniejsze dziecko powtarza jeszcze obecnie, jako imię, wiążące się z myślą i sercem polskim, imię Tadeusza Kościuszki, — widzimy go, jako jednego z pierwszych prawie, osadzonych w więzieniu zaborców.

Tadeusz Kościuszko, ranny pod Maciejowicami, wywieziony jest nie gdzieindziej, jak do twierdzy Petropawłowskiej w Petersburgu. A imię tak głośnie i rozgłośnie, jak imię wielkiego Mickiewicza — jest również u wstępu życia związane z więzieniem. Niema więc żadnej przesady dla tego pokolenia, przed którym przemawiam, gdy mówię o więzieniu, jako o rzeczy zwykłej, tak, jak niema przesady, gdy się mówi o bohaterstwie, ofiarności, poświęceniu — gdyż tak szerokiem jest to zjawisko, jak daleko sięga wstecz codzienna myśl ludzi przez 150 długich lat. Niech mi wolno będzie z siebie wziąć również ten przykład, który mnie się wydaje także historycznie stwierdzającym wartość więzienia, jako części życia polskiego.

Przybyłem do Polski wprost z więzienia. Magdeburg bowiem był więzieniem i przybyłem po to, ażeby, przy pierwszym rozkwicie życia nowej Polski, wejść na najwyższy szczybel reprezentowania jej, jako świeżo wypuszczony z więzienia człowiek. To prawda niechybna. Ta prawda prosta powinna być ujęta nie w sposób naciągany takimi czy innemi słowy nadzwyczajnemi, gdyż prostota tej prawdy historycznej, gdy się mówi o Polsce ojców i pra-

ojców, jest sama za siebie mówiąca i nie potrzebuje za-  
nadto wielkich frazesów.

Gdy zastanawiałem się nad tem, jak mam traktować przedmiot, który wybrałem sobie: psychologję więźnia — zatrzymywałem się na najrozmaitszych sposobach. Odrzuciłem je prawie wszystkie, z wyjątkiem jednego, który dla mnie był najłatwiejszym. Nie mam zdolności do badania czegoś t. zw. naukową metodą. Jedynym przedmiotem, który badałem metodą naukową, jest praca wojenna. Wszystko inne przebiegałem inną metodą. Naukową metodą badać więzienie i psychologję człowieka, zamkniętego w więzieniu, jest to ująć w ramy statystyki zdrowie, zniszczone przez więzienie, statystykę obłąkań, wywołanych przez więzienie, statystykę śmierci przedwczesnej więźniów, skracających sobie życie, statystykę kubicznych metrów powietrza, tej pary zgniłej i wilgotnej, którą oddychać nieraz trzeba. Wszystkie te fakty i fakiiki dzielić, mnożyć i odejmować na najrozmaitszy sposób, przerabiać na sposób znaków algebraicznych i ścisnąć, tak, bym mógł te rzeczy oddać w krótkim odczycie — jest dla mnie absolutnie niemożliwe. Nie potrafiłbym w taki sposób badać swego własnego życia. Dlatego też, po odrzuceniu tego sposobu, zdecydowałem się na sposób najprostszy, choć może najbardziej egoistyczny. Jestem więźniem, który nie przez jedno więzienie przechodził. A wobec tego, że statystykę wspomniałem, to jeżeli wszystkie więzienia i lata więzień policzyć i podzielić przez całą ludność polską, to jednak na jedną moją osobę przypadłoby trochę więcej, niż przeciętnie na niejedną głowę, jeżeliby policzyć ilość ludności polskiej. Dlatego, że byłem niezwykłym szczęściarzem w życiu, to i pod tym względem szczęście mi służyło. Albowiem ilość więzień, które przebyłem w życiu, jest już znacznie wyższa, niż ilość więzień, która przypada na każdego przy podziale przez liczbę ludności polskiej. Dlatego też spokojnie i z pewnem prawem i poczuciem moralnem, powiedziałem, że gdy będę mówił o psychologji więźnia, to będę



mówił więcej o sobie, niż o innych. Albowiem przebyłem przez wielką ilość więzień i nie jeden rok straciłem nie na co innego, jak na więzienne życie. A wobec tego, iż podstawa więzienia, baza więzienia materialna, jest jednakowa dla każdego człowieka, nie przypuszczam, bym daleko odbiegł, mówiąc o psychologii tego więźnia, którą sobie przypominam, jako od zasadniczej rzeczy, istniejącej dla każdego więźnia.

Więzienie ma dwie wyraźne cechy zasadnicze, które, gdy się odrzuci wszystkie inne dodatki — streszczają się w sposób nadzwyczaj prosty. Mianowicie, więzienie jest po to, aby było ludziom przykro. Dla przyjemności niktogo do więzienia nie wsadzają. Przykrem jest dlatego przede wszystkim, że jest to ograniczenie swobody materialnej, ograniczenie swobody materialnej do minimum, ograniczenie swobody ruchu do niewielkiej przestrzeni, przeznaczonych, jako miejsce zamieszkania w więzieniu, to znaczy miejsce, ograniczone czterema ścianami, szerszymi czy mniejszymi drzwiami, wiecznemi zamkniętymi, oknem zakratowanym. Oto jest więzienie.

Jest to powtórne fakt, nie ulegający żadnej wątpliwości, że więzień każdy jest poddany codziennej, cogodzinnej obserwacji. Jego życie, jego postępowanie, nie zależy od jego chęci i woli. To jest druga cecha, występująca najzupełniej wyraźnie przy pojęciu więzienia. I to bez względu na to, — dlaczego, poco i na co — przepraszam, że mówię po galicyjsku — do tej ubikacji został więzień wsadzony. To już zupełnie obojętne.

To są cechy więzienia, które, gdy odrzucić wszystko inne, pozostają stałe i niezmiennie dla każdego więźnia.

Ile razy w więzieniu siedziałem, mając dużo swobodnego czasu na zastanawianie się, starałem się w ten sposób ułatwić sobie życie więzienne: mówiłem sobie, że moje więzienie jest równie dobre, jak i więzienie poza temi murami, przez które ludzie życiowo przechodzą. Człowiek, który swej pracy biurowej nie lubi, ma nieznośne uczucie, gdy

idzie do pracy biurowej, codziennie jednej i tej samej, codziennie idzie po tej samej ulicy, jest skrępowany w wyborze, musi dojść do pewnego miejsca, do którego nie lubi chodzić, usiąść przy tem samem biurczku, wziąć ten sam przekłęty papier do ręki, przepisywać, czy pisać, oglądać te same mury, wiecznie te same, chociaż niezakratowane, okna, by, potem, znudzony i zmęczony życiem, powracać do siebie, do domu, temi samemi ulicami, bo jeść mu się chce. Gdy sobie tak przesadnie wymalowałem więzienie tego człowieka — robiłem to umyślnie, ażeby uprzyjemnić swój pobyt, ażeby uświadomić to sobie, w przeciwstawieniu do ludzi, którzy mogą chodzić swobodnie po ulicach. To może daje odczuć tę psychologję ogólną człowieka, który, wbrew swojej woli, wbrew swojej chęci, wbrew wszystkiemu temu, co jest jego istotą, ma zamkniętą przestrzeń dla swobodnego ruchu, i nie znosi tego dlatego, że jest mu to przykre.

Dla drugiej podstawowej rzeczy dobiore, jako przykład, niedobrane małżeństwo, gdzie się jest pod okiem codziennie oglądającym, z jakimś podejrzeniem, wtedy, gdy się dobierze para, która parą nie chce być ze sobą. I bez względu na to, mówię jako mężczyzna, czy te oczy są piękne, czy brzydkie, bez względu na to, jakiego są koloru, są to nieznośne oczy, ciężące codziennie na człowieku, od których się oswobodzić nie można, chyba wyraźną ucieczką. Bo do tego ta druga istota ma pełne prawo i spokojnie tego prawa używa i nadużywa. Wobec tego, że mogłoby to wyglądać tak, jakbym powiedział to przeciwko kobiecie, to oświadczam, że i kobieta ma prawo powiedzieć to samo o mężczyźnie w niedobranem małżeństwie. To też odrazu cofam swe powiedzenie. Zastanawiałem się bowiem w więzieniu nieraz, jak znacznie ciężiej jest kobiecie być w więzieniu, niż mężczyźnie, gdyż ma ona na sobie wiecznie oko jakiegoś brutala mężczyzny, mającego prawo we wszystkich chwilach, w których przeważnie uchodzi przed okiem mężczyzny, być podglądaną bez ceremonji, i odczuwa to tak, jak



gdyby nastąpienie brutalnej stopy na samą istotę myśli kobiety. To jest więzienie.

Przechodzę do psychologii walki z tem, co więzienie ciężkiego daje. Niema bowiem więźnia, któryby kiedykolwiek został w więzieniu zamknięty, aby nie zaczął z ciężarem więzienia w ten czy inny sposób walczyć, szukać remedium, lekarstwa na brak swobody materialnej i na tę nieznośną zależność, zależność brutalną, wyrażoną przedewszystkiem przez oko, mające prawo co chwila zajrzeć, walki przeciwko warunkom, w których człowiek nie ma nic rozporządzalnego dla siebie.

Pierwsza walka, którą więzień zawsze odbywa, jest to chęć przynajmniej oszukania tych, którzy go do więzienia wtrącili. Oszukać w przestrzeni, która jest zamknięta. Oszukuje się więc oko wiecznie patrzącego stróża. Szuka się wyjścia, aby choć na chwilę to oszukaństwo udać się mogło. Różni ludzie różnie postępują. Ja należę do istot dość zuchwałych. I dlatego robiłem sobie pociemku nachuchania na szybie, aby choć przez chwilę stróż nic nie widział. Próbowałem schować się do kąta, aby się splaszczyc, jak papier przy ścianie.

Wszyscy, jako pierwszą rzecz odczuwają, jako nieszczęście, jako przykreść, jako drażnienie, że się jest wiecznie podglądanym. Potem łatwo się o tem zapomina, łatwo się do tego przyzwyczaja i przechodzi do porządku dziennego nad obcem okiem, które widzi doskonale i samo znudzone przygląda się dlatego, że może to zrobić, a szuka rozrywki, jak więzień szuka rozrywki w swoim więzieniu.

Drugą rzeczą, która przychodzi — a niema pod tym względem więźnia na świecie, któryby trochę dłużej w więzieniu siedząc — nie przeszedł przez tę chorobę — to szukanie metod ucieczki z więzienia. Jest to tak psychicznie prawdziwe, że nawet jest jakgdyby prawem, przez które przechodził więzień wtedy, gdy materialny brak swobody zaczyna mu ciążyć.

Jedni szukają tego zapomocą dowcipnych środków oszu-



kiwania tych, od których więzienie zależy, inni szukają wyjścia zapomocą marzenia o jakichś chytrych, jakichś nadzwyczajnych sposobach przepiłowania krat i t. d. Ale jest to zawsze uporczywie wracająca myśl, która człowieka ściga i z którą się człowiek pieści. Uciec z więzienia! Wyjść z braku ruchu materialnego! Stać się człowiekiem jak inni! Mieć możność przejścia się po ulicach!

Zaczyna się wtedy dalej walka wewnętrzna o stworzenie sobie czegoś, co jest niezależnem od nikogo, stworzenia, zapomocą siebie samego, życia w więzieniu. Na tem może polega najcięższa prawda więzienia. Stworzyć życie z czego? Z siebie samego, sobą samym stworzyć życie w tak niezwykle postawione warunkach, tworzyć bez nikogo, bez pomocy, szukając w jakiś sposób źródła tego, co ja nazywam „luksusem więzienia“. Luksus więzienia polega na tworzeniu wewnętrznie przez siebie samego czegoś, co jest potrzebne dla mnie tylko i co jest niezależne od tych, którzy człowieka do więzienia wsadzili. Kiedy człowiek szuka materiału do tego, spostrzeża, iż jest tak ograniczony w środkach, tak ograniczony w sposobach, że prawie cofa się przed tem zadaniem. Ręce nie mają co robić, narzędzi dla tworzenia czegoś dla siebie niema. Materialne rzeczy są tak ograniczone i tak małe, że z trudem myśl pracuje, aby się o coś zaczepić.

Cóż w więzieniu jest? Są ściany, takie czy inne, przedmioty bardzo nieliczne, które się więźniom daje. Czyni się najrozmaitsze próby naśladowania życia, które bije pracą gdzieindziej w szybkim tempie. W więzieniu więc będą muchy i inne stworzonka, które w ten czy w inny sposób w więzieniu się znalazły. I nie jest wcale kłamstwem, że znajdują się ludzie, którzy się zakochiwali nawet w pluskwach, robiąc sobie z nich obiekt swych prac, krystalizując swoją potrzebę niezależności około tak obrzydliwego stworzenia. Cóż mówić o rzeczy, czytanej ongiś przezemnie, że jeden z więźniów, który długo siedział w więzieniu, wychował sobie pajaka, z którym to pajakiem przez dłuższy okres czasu

robił rendez-vous, próbując go sobie przyswoić, chcąc go nawet cyrkowych sztuczek nauczyć. Jest to mus szukania życia poza warunkami więzienia, stworzenia luksusu, któryby dla mnie tylko błyszczał, mus psychiczny więźnia.

Co do mnie, zawsze się śmiałem, że jestem urodzony na więźnia, bo mnie łatwo przychodziło stworzenie sobie czaru życia. Mogłem z duszy swojej wysnuć najniemożliwsze bajki i myśli, jedynie dlatego, że dusza łatwo pod tym względem pracowała. Nie przywiązałem się do żadnej materialnej rzeczy. A jednak, gdy siebie w różnych więzieniach prześledzę, znajdę jedno, co było dla mnie niezwykle przyjemnem. Było mi mianowicie przyjemnem, jeżeli mogłem cokolwiek w celi więziennej przerzucić i poruszyć. Ale w wielu więzieniach nic się poruszyć nie da, bo wszystko jest przytwierdzone i na moc przyśrubowane i nic nie da się poruszyć. Dlatego, między innemi, gdy siedziałem w X pawilonie w Warszawie, czuję rozrzewniającą przyjemność, wspominając o nim. W innych więzieniach człowiek nie miał nic dla siebie. Tu wszystko to należało do kogoś, kto miał prawo tem poruszać.

Świetny Nr. 26 cytadeli warszawskiej w X pawilonie, gdy mnie do niego przyprowadzono, wydał mi się pięknem zjawiskiem, tak, jak numer hotelu, bardzo kiepskiego co prawda, ale hotelu, w którym leży moja waliza, w której mogę przebierać swe rzeczy, które mogę w ten lub inny kąt postawić lub przerzucić, mogę stół kopnąć nogą i odsunąć, a on się usunie i mnie słucha. Jeżeli w ten sposób przedstawiam życie więzienne, to nie sędzę, by to nie stanowiło przyjemności. Mogłem walczyć z warunkami więzienia, miałem szybką i żywą fantazję i umiałem stworzyć sobie życie, życie myśli, życie marzeń, życie rojeń, życie, w którym swobodniej szalałem, niż można szaleć w codziennem życiu, gdzie jest tyle oczu podglądających człowieka z podejrzeniem. Niema żadnej żenady, gdy się zupełnie neglżuje tego pana, patrzącego na mnie. Wtedy tworzyłem wszystko, co mnie się żywnie podobało, bo czasu było dosyć.



— Jeżeli panowie sądzą, że ja, który miałem pod tym względem swobodną, bujną fantazję, która przed rzadką rzeczą się zatrzymywała, która przebiegała wszystkie myśli, różnie się pod tym względem od innych więźniów, którzy nie mają tej swobodnej myśli, jaką ja posiadałem—to jest nieprawda, gdyż ile razy rozpytywałem jakiegoś więźnia, zawsze znajdowałem jedno.

Próbował myślą przeżyć to, co było, próbował znaleźć w sobie, czy innych, wady. Samokrytyka i samoanaliza jest wyostrzona z powodu przeżywania raz jeszcze śladów swej przeszłości. Prowadzi to bardzo często więźnia na bardzo błędne i ciężkie drogi, prowadzi to do zniechęcenia ludzi w ten sposób, w jakiby nigdy ich nie nienawidził, gdyby w więzieniu nie siedział. Gdy przy tej wyostrej krytyce ubiegłych czasów, człowiek wyodrębnia pewne rzeczy tak silnie, jakby nigdy nie wyodrębniał ich, gdyby żył razem z nimi. To też ile razy więźniów, wychodzących z więzienia, widziałem, dostrzegałem u nich ten chorobliwy objaw więzienia.

U iluż więźniów widziałem zawsze chęć stworzenia sobie luksusu niezależnie od siebie. Czem się biedny więzień nie zajmuje! Zaczyna studjować języki. Ten, który nigdy w życiu języków nie studjował, zaczyna to robić. Męczy się biedaczysko nad jakimiś dzikimi słowami obcemi, szuka w nich sensu, nie umie wymawiać, nabiera błędów, których się potem nigdy pozbyć nie może, tak, jak ja w języku angielskim, bo ja w więzieniu nauczyłem się angielskiego języka. Nabrałem błędów, których nigdy poprawić nie jestem w stanie, gdyż się przyzwyczaiłem do fałszywej wymowy. Nie będąc zamiłowany do języków na swobodzie, nie odważyłbym się ich uczyć, a jednak popełniłem ten grzech przeciwko sobie, ucząc się języka angielskiego i męczyłem się nim w więzieniu.

Byłem ongiś namiętym szachistą, lubiłem szachy szalenie, ale, w szachy trzeba grać z kimkolwiek. Próbowałem urządzić sobie szachownicę maleńką i pamiętam, jak w Pe-



tropawłowskiej fortecy, nie mając żadnych instrumentów do tego, urządziłem sobie jednak szachownicę na książce, która w każdej celi tam leżała, t. j. na Biblii. Zapomocą zapalek, gdyż zapalki miałem w ręku, bo szczęśliwie pozwolono mi palić, robiłem czarne pólka, szachy lepiłem tak niezgrabnymi rękami, że wstydzę się komukolwiek pokazać moją wieżę i mojego nieszczęsnego laufra. Chowałem to tak sprytnie i umiejętnie przed codzienną rewizją, która się odbywała w celi, by jak najdłużej zachować ten skarb oszukańczy, który zrobiłem w stosunku do bezlitosnych katów. Teraz śmiech mnie wzbiera, gdy przypomnę, jak urządziłem to życie więzienne. Ktoś inny do czego innego ciągnie. I gdy mówię o tej umiejętności tworzenia życia własnego, zawsze wspominam kilku ludzi, których imiona pozostały mi drogie.

Oto dwóch mieszkańców najcięższego więzienia, jakie Rosja kiedy miała — Schlisselburgu. Oto jeden z rodaków, pochodzący ze Żmudzi, Janowicz, który, siedząc w Schlisselburgu, bronił się psychicznie od zarazy więzienia, które zabija psychologię ludzką. Wytworzył sobie systematy statystyczne, na podstawie wszystkich ubogich źródeł udowadniające najrozmaiciej jego ukochane pragnienie. Dowodził zapomocą tych skąpych źródeł statystycznych, siedząc w więzieniu schlisselburskiem, konieczności niepodległości Polski. Pompował z siebie raczej dane, niż z tych szmałek małych, które mu się udało dostać do czytania. Ileż niezwykle ciężkiej pracy przeszła ta dusza, nim mogła uwierzyć — bo człowiek był inteligentny, że to jest prawda, co on robi, przy tak ubogim materiale, który on posiada. Zawsze wspominam z pewną przykrością, że człowiek, który tyle czaru umiał wydobyć w więzieniu, wypompował z siebie siły psychiczne, do tego stopnia, że gdy go wypuszczono na Syberję, nie wytrzymał życia, — skończył samobójstwem. A oto druga postać, która się przesuwą z konieczności na oczy. To jest także mój rodak wilanin, Łukasiewicz. Pamiętam go wtedy, gdy jako mło-

dzieniec szedł na ogień matury, jako sława gimnazjalna. Poszedł na przyrodę; był prawie skończony przyrodnik, gdy zamknięto go w Schlisselburgu. Cóż on czynił. Bada trawki, rosnące mizernie na podwórzu więzienia, szuka śladów życia, tam, w Schlisselburgu, na tej przestrzeni 100 sążni czy 100 metrów kwadratowych. Skończony wielki umysł przyrodniczy, który duszę ratuje w swój sposób. I zawsze, gdy go w Wilnie, w drogim mi uniwersytecie wileńskim, spotykam, widzę, jak ten olbrzym fizyczny, z łagodną twarzą, z uśmiechem, dzisiaj pracuje.

Jest mus, jest konieczność szukania czegoś przez siebie samego, szukania z okrucichów tego, co człowiek wniósł do więzienia i z tego, co mu do rąk wpada, zlepiania nowego, więziennego, duchowego życia. Wszystko się jednak dzieje w czasie. Czas, ten matematyk, czas, który leczy blizny, czas, który nowe rany zadaje — czas w więzieniu inaczej płynie. Gdy szukałem nieraz w więzieniu określenia, w jaki sposób czas w więzieniu biegnie, to znalazłem określenie może nonsensowe, że on, stojąc, biegnie szybko. Bo czas właściwie się nie rusza. Czem my, ludzie, czas mierzymy? Tem, że czas ten dzielimy na kawałki, że przeżywamy, takie czy inne wrażenie, tem, że jest coś przedtem i potem, mierzymy czas psychicznie. Im więcej mamy wrażeń, tem dzień i godzina jest dłuższa: przynajmniej tak się wydaje. Pomimo, że każda godzina jest jednakowa dla szczęśliwca i nieszczęśliwca, w więzieniu tego niema, bo nic się w więzieniu właściwie nie dzieje. Wrażenia więziennne są tak ubogie i nikłe, że dusza się czepia najbardziej nonsensowych rzeczy, aby czas ten na kawałki podzielić. Nie przypuszczam, abym się omylił, gdyż pod tym względem więźniów specjalnie nie badałem i nie przypuszczam także dlatego, że do jedzenia nie przywiązuję wielkiej wagi. Ale w więzieniu obiad, kolacja, które dzielą czas na kawałki, są niesłychanie ważnym elementem życia, albowiem służą, jako podziałka czasu, jako konieczność, do której myśl wraca, jak coś, co jest związane z ustawą życia codziennego. — Czas

jest podzielony na kilka „repas“. Mimowoli człowiek zaczyna myśleć o tem jedzeniu, jakim będzie obiad, jaka kolacja. I najbardziej nie smakosz ma napewno te same myśli, uważając obiad i kolację za niezwykle ważne zdarzenia w jego życiu. Ta ubogość życia codziennego, którą więzień przechodzi, daje mu mus pracy szukania jakiegoś podziału dnia, jakiegoś podziału czasu, a tymczasem dzień za dniem jest podobny tak niesłychanie, że różnić się on tylko może jakimś osobistym wrażeniem, przeżyciem, np. tem, że człowiek jednego dnia jest w lepszym, innego dnia jest w gorszym humorze.

Bo w więzieniu nic się właściwie nie dzieje. Wypadkami niesłychanej wagi są dni, gdy drzwi mu się otworzą i pociągną nie na spacer, lecz na badania, gdy przejdzie się przez pewną ilość korytarzy, przestrzeni, lub gdy wsadzą do karetki i przez miasto szybko przewiozą. To są ewenementy niesłychanej wagi. Zdarzył się przypadek w życiu! Dzień do dnia jest tak bliźniaczo do siebie podobny, tak nie się doniosłego nie dzieje, że ten czas wydaje się stojący i godziny płyną niesłychanie wolno. Tak wolno, że godzina jest zupełnie dniem prawie. Przeżyć bowiem godzinę jest trudno. Jakże łatwo bowiem przeżywają się tygodnie, tygodnie stojącego czasu, który się nie rusza.

Ileż to dowcipnych i upokarzających człowieka sposobów i metod używają więźniowie, aby się ze sobą porozumieć. Ile dowcipnych znaczków i znaków wymyślono, aby człowiek człowiekowi na dzień nieraz jedno słowo mógł przekazać, aby człowiek człowiekowi tem czy innem pukaniem odpowiedział. Ulegania temu musowi psychicznemu więźnia wystrzegałem się stale. Ale pamiętam wrażenie, gdy kolega z poza muru zaczął ze złości walić do mnie pięścią, żem go nie słuchał, że mu nie odpowiadałem. Wtedy zacząłem takie czy inne znaki dawać więźniowi — znaki, że go nie rozumiem.

Łukasiewicz badał faunę i florę, ja zawsze badałem w każdym więzieniu największego przedstawiciela fauny —



człowieka. Wszystkich dozorców, każde drgnięcie muskułów, każdą zmianę, łapałem natychmiast, szukałem człowieka i, zgodnie z moim charakterem, człowieka walczącego, człowieka, który przed walką nigdy się nie cofa, — szukałem nieprzyjaciela, by go zbadać i zrozumieć. Ileż rozkosznych minut spędziłem w cytadeli warszawskiej, która jest tak głupio akustycznie urządzona, że więzień słyszy w celi więziennej, co się mówi na korytarzu. Tak, jakby z rozmysłem robione były cele na to, aby badać dozorców, a nie więźniów. Spędzałem godziny, podsłuchując, jak dozorczy z sobą rozmawiają i badając ich psychikę. Obserwacja ograniczona, lecz tembardziej zaostrzona. Nie wiem, czy ktokolwiek z więźniów potwierdzi moje słowa, że najbardziej wydelikacyjny słuch mają więźniowie, siedzący w więzieniu. Szmer chwytają najdrobniejszy, szukają „części życia“, zmieniają się nieledwie w myszki, które są tak czułe na każdy szmer.

Oto jakie są zasadnicze cechy psychiczne więźnia. Więzień jest ograniczonym człowiekiem w poruszaniu się i jest zmuszony poddawać się codziennej obserwacji innych. Z tego powodu w psychice więźnia wytwarza się mus odporu, odporu, w stosunku do codziennej obserwacji przez najczęstsze neglizżowanie, dla usunięcia z duszy „ciężaru obserwacji“ i druga konieczność — wytworzenia dla siebie życia, mimo ubóstwa środków, zapomocą których człowiek sobie życie układa.

Niema dla więźnia innych ludzi, a są konieczności życiowe. Niema instrumentów pracy dostatecznie silnych, ażeby zadowolić choćby najbardziej intelektualne natury. Z tego powodu wytwarza się cały ciężar życia, przy którym czas płynie, dusząc wściekle człowieka i duszę jego zabijając. Wtedy to powstają momenty buntu, nieraz z najbłahszego powodu.

Chcę skończyć pewnem zestawieniem swoich wrażeń, jakie miałem, przebiegając całą ogromną ilość więzień.

Gdy siedziałem w więzieniach w Rosji, widziałem dba-

łość o to, aby więzienie zrodziło strach. Jest to rozum kryminału, który robi „chęć poprawienia się więźnia“ zapomocą strachu. Na tem rozum kryminalistyczny polega. Poprawić zapomocą zadania postrachu, tak, jak się poprawia niegrzeczne dzieci, zadając im przykrość. Więzienia rosyjskie miały w sobie coś z poczucia prawa w stosunku do więźnia, poczucia prawa, ale prawa dozorca w stosunku do więźnia. Nie działano tu już czystym gwałtem i przemocą, ale nieledwie naukowem poszukiwaniem boleści i przykrości dla więźnia, konsekwentnem robieniem mu strachu, robieniem go „innym, niż wszyscy“.

Polskie więzienia pod zaborem rosyjskim były całkiem inne. W Polsce wyobrazicielem tych więzień jest cytadela, X pawilon. Ci, którzy zamykali do tych więzień, nie dbali o nic. Wyrażnie szedł tu gwałt i przemoc, które nie szukały uprawnienia w jakikolwiek „moralny“ sposób. Wszystkich szkodliwych zamykano w więzieniu. To też tak wesołego więzienia, jak X pawilon, na świecie nie widziałem. Wszystko prawie jest dopuszczalne, to, co gdzieindziej jest najsurowiej zakazane. Każde pokolenie w murach rozkopuje tunele, które najspokojniej naprawiają, by następne pokolenie te tunele znów świdrowało. Tak, jak gdyby było to tylko formalnością, że właściwie tuneli robić nie wolno, ale niech ich djabli, niech sobie robią tunele więzienne. Więzienie, w którym wszystko poruszać można, przerzucać stale z miejsca na miejsce, łóżko przeciągać, takiego więzienia-hotelu nie widziałem. W tej izolacji, do której człowieka chcą doprowadzić, jest przepych siły brutalnej, idącej na człowieka, jak przemoc zwyczajna, która się niczem nie krępuje. Pamiętam moje olbrzymie zdziwienie, gdy, wyprowadzony na spacer, spostrzegłem namioty żołnierskie, rozbite w ogrodzie. Parę drzewek owocowych, z których ci żołnierze kamieniami zbijają gruszki. Rzecz nie do pomyślenia w żadnym rosyjskim więzieniu, gdzie prawo kroczyło z poczuciem własnej wartości. Podobne rzeczy widziałem w Syberji, gdy już

klamka zapadła i gdzie idzie się na karę, gdzie niema żadnych badań, gdzie kryminalista jest skończonym kryminalistą.

Bardziej swobodnie, niż w dawnych więzieniach polskich za czasów dawnych, rosyjskich, być, zdaniem mojem, nie mogło. Dlatego, bodaj w cytadeli, za czasów przynajmniej mego pokolenia, ludzie najmniej się męczyli, najswobodniej się czuli. Czuli się więcej panami więzienia, niż to było gdzieindziej.

Jest to rodzaj współpanowania nad więzieniem z tymi, którzy przemocą trzymają. Ta specjalna charakterystyka rzucała mi się niesłychanie w oczy. Dlatego też z pewnym niepokojem jechałem jeszcze do jednego kraju, do więzienia, którego nie znałem, to znaczy do Niemiec. Niemców sobie zawsze wyobrażałem tak, jak Polacy sobie wyobrażają: „Tam dopiero jest porządek!“ Ale niema nic gorszego dla więźnia, jak porządek więzienny, bo on chce zawsze ten porządek naruszyć. Byłem w tem więzieniu nadto w wyjątkowych warunkach. Do mnie nie chciano stosować wszystkich przepisów więziennych. Trzymano mnie, jako „wyjątkową osobę“ w twierdzy magdeburskiej w zupełnej izolacji, dając mi za to wiele wygod i wielką swobodę więzienną. Trzymano mnie, jako generała, dano mi trzy pokójki, ogródek do rozporządzenia, ordynansów i t. d. Miałem zatem najswobodniejsze więzienne życie, o jakim można było marzyć. Tak pięknie nie trzymano mnie nigdy w Rosji. Lecz przedtem przewieziono mnie przez cztery więzienia wcale nie generalskie. Przypatrywałem się więc temu, jak to jest u Niemców. Jest tam brutalne obojęcie, nakazane, musowe, dlatego, by utrzymać porządek i karność. Lecz pozatem chęci męczenia człowieka, chęci zadawania mu strachu, chęci robienia mu jakichkolwiek specjalnych przykrości, nigdy nie spostrzegłem. Trzeba się trzymać przepisów, wywieszonych na ścianie, czego w Rosji nigdzie nie było. Tak, że z chwilą, gdy się przeczytało te przepisy na ścianie — każdy w Niemczech umie czytać — to się już



wiedziało, czego się trzymać. Każdy tam „urzęduje“. Urzęduje dozorca, urzęduje i więzień, siedzący w więzieniu. Każdy obowiązany jest spełniać przepisy. Byłem specjalnie zdumiony, gdy siedziałem w Spandawie pod Berlinem. O więzieniu w Spandawie wiedziałem, że Mierosławski w 48 roku tam siedział. Wtedy prawdopodobnie było zupełnie inaczej. Podczas mojego tam pobytu życie więzienne wrzało poprostu i słychać je było na każdym kroku. Każdy miał inne zajęcia, każdy inaczej pracował. Wszystko chodziło, biegło, rozmawiało, nie było tam, poza samą karą, żadnej chęci zrobienia więźniom jakiegokolwiek przykrości.

Magdeburg był więzieniem specjalnem, w którym więcej szło o izolowanie człowieka, dlatego, że jest niebezpieczny, niż o jakiegokolwiek inne więzienne warunki. Miałem ordynansa, miałem podoficerów, którzy byli moimi stróżami więziennymi, miałem 3 pokoje, miałem ogród, po którym mogłem chodzić. Tylko wieczorem o godzinie 10 światło musiało być zgaszone, albowiem w całym więzieniu o 10-ej wieczorem gasi się lampy. Nie było żadnej w tem różnicy dla generała, porucznika, czy żołnierza. Poza takimi drobnymi przepisami jednak było tam życie najswobodniejsze ze wszystkich tych, jakie kiedykolwiek miałem w więzieniu.

Dobiegając do końca, chcę wrócić do początku. Przez dłuższy okres czasu więzienie było częścią kultury polskiej. Smutne wyznanie, a jednak jest w tem jakiś czar i urok. Mickiewicz w jednym z największych swych utworów, w najpoważniejszej tego utworu części, przenosi nas nie gdzieindziej, jak tylko do więzienia, gdzie więzień-poeta, po przeżyciu moralnem więzienia, po przebyciu tej drogi, o której mówiłem, po stworzeniu tam swojego więziennego własnego życia, pisze: „...odradza się nowy człowiek. Natus est Conradus“. Rodzi się nowy człowiek więzienny, człowiek, stworzony przez własną potęgę, przez własną siłę duszy, przemienioną w djament, który rył najtwardsze przedmioty i potem tak cudnie błyskał w Mickiewiczowskiej twór-

czości. Ten djament stworzyła siła wewnętrzna człowieka, który przeszedł przez twardą próbę.

Siła życia więziennego do tworzenia nowego życia niechybnie jest wielka, niechybnie czar taki daje. Niema wątpliwości, że przez te 150 lat polska psychika więzienna była czemś, co dotykało głęboko ludzi w Polsce i nie było człowieka, któryby, przebiegając życie polskie dawnych czasów, o więzienie się nie otarł, o więzieniu nie mówił, do więzienia się nie zbliżał. Niema wybitniejszej czynności podczas 150 lat ubiegłych, 150 długich, długich lat, lat tyle, ile najstarszy człowiek nie jest zdolny pamiętać, przy której więzienie nie byłoby towarzyszem życia Polaka od kolebki aż do grobu.

O więzieniu mówił każdy, jako o żywej części swej duszy... Nieraz zadaję sobie pytanie, czy te więzienne przeżycia Polski z całą ich ofiarnością, bohaterstwem, poświęceniem, z całym czarem męki duszy ludzkiej, w nienaturalnych warunkach skrępowanej, zbitej i zmęczonej, a jednak skorej do buntu, czy czar ten nie jest cechą charakterystyczną naszą i naszego pokolenia. I wtedy, gdy o tem myślę, gdy na dziecinne i młode oczy patrzę, żyjące w innych, szczęśliwszych, niż my, warunkach, zapytuję siebie, czy nie dalekim jest ten czas, gdy wiersze, które nam drgnięcia serca sprawiały, będą czytane, będą wypowiadane na lekcjach, jako rzeczy obce, jako rzeczy, nad któremi się przechodzi do porządku dziennego, tak, jak nad cudami greckiej poezji, gdy nam je do głowy wkładano...

I wtedy smutno robi się ludziom, którzy przebiegli życie więzienne z walką i buntem w duszy, tworząc z siebie i ze swych małych i wielkich cierpień, pracę kultury polskiej, która mija. Jest nad więzieniem jakoby siła, i czar zapomnienia także. Mijamy w przeszłość, my, więzienni ludzie, my, ludzie z epoki więzień! Narasta młode pokolenie, nowe pokolenie, które obce wkrótce nam będzie, dlatego, że tej ezary goryczy i rozkoszy, którejśmy dotykali, ustami swymi już nie dotknie. I zawsze, gdy myśl moja staje

przed tem pytaniem — widzę oczka dziecinne, które patrzą ze zdumieniem, że mogły być takie czasy; gdy więzienie, a więc to, co jest upokorzeniem człowieka, to, co go przybija do ziemi — drgnięcia zapala w nas jeszcze budzi, oczy zapala, uśmiechem lica krasi. Zawsze jednak ze spokojem kończę te rozmyślania więzennego człowieka o tych, co idą. Niech zapomną o nas, o naszych walkach i cierpieniach, niech idą na nowe życie, tam, gdzie czar więzienia ust nie krasi, lecz i jadu nie daje — niech idą swobodnie, zapominając o nas, by życie nowe tworzyć.

Józef Piłsudski,

*Pierwszy Marszałek Polski.*





Biblioteka Śląska w Katowicach  
Id: 0030000743593



II 22176

